



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca na Wschodzie*

BIELY ORIOŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. R.

ROK II Nr 24 (28)

NIEDZIELA, 5 LIPCA 1942 R.

CENA 50 KOP.

## W ROCZNICĘ ZGONU IGNACEGO PADEREWSKIEGO

Dla wielu z nas był już oddawna postacią z legendy. Imię jego łączyło się z pojęciem Polski cierpiącej i walczącej, Polski wzlotów patriotycznych i płomiennych mów, Polski romantycznej poezji i polonezów Chopina.

Polska odbudowana, zwłaszcza Polska elitaryzmu i nadmiernych ambicji osobistych, Paderewskiego nie rozumiała i miejsca dlań nie znalazła. Więc, choć całą siłą swej płomiennej duszy kochał naród i ziemię rodzinną, odsunął się od kraju i przez długie lata Polska nie oglądała swego najwierniejszego syna.

Od czasu do czasu imię Jego wracało do nas na czołowych stronicach dzienników zagranicznych, niekiedy mówiło się o nim, gdy z właściwym mu królewskim gestem, kraj jakąś nową fundacją obdarzał, czasem przez fote eteru płynęły dźwięki muzyki Chopina, które on gdzieś daleko, myśląc o Polsce, wyczarowywał z klawiszy fortepianu.

I dopiero, gdy znów przyszła godzina klęski, gdy w gruzy padło państwo, dla którego budowy tyle sił i starań poświęcił — znowu, jak przed ćwierć wiekiem, stał się naszym sztandarem w walce o wolność.

Znamieniem geniuszu przez Boga obdarzony, od pierwszej chwili marzył o tym, aby swą działalnością artystyczną przynieść pożytek Ojczyźnie. Koncertując w Paryżu, Londynie, Rzymie czy Nowym Yorku wstępny bojem zdobywał uwielbienie tłumów. Chodził w sławie jak w słońcu. Gdy zjawiał się na estradzie, sala wstawała jak jeden mąż. Przykład dawali królowie. A gdy cichy dźwięki muzyki, do zakłętych czarnej jego sztuki słuchaczy mówił o Polsce. Mówił tak jak nikt przedtym o kraju swym mówić nie potrafił. Bo mówcą był nie mniejszym, niż pianistą. A żar jego słowa i błyskawice rzucanych myśli nie mniejsze dawały efekty, jak magiczne niemal wirtuozostwo fortepianu.

Nieomylnym instyktym politycznym wiedziony, w Niemczech widzi najgroźniejszego wroga Narodu Polskiego a w ich upadku dla tego narodu jedyny ratunek.

W roku 1910-ym, w pięćsetną rocznicę Grunwaldu, przynosił swemu narodowi zaiste królewski dar — Pomnik Jagiełły w Krakowie.

„Pracjoc na chwałę,  
Bracioc na otuchę”.

Wybuch pierwsza wojna światowa. Paderewski genialny muzyk, Paderewski płomienny mówca, staje się wielkim mężem stanu.

W 1915-tym roku przenosi się do Ameryki. Z najbliższym współpracownikiem Prezydenta Wilsona, płk. Edwardem Housem, łączy Paderewskiego serdeczny stosunek wzajemnego zaufania i szacunku. Przez niego zdobywa przyjaźń Wilsona, a przez

I tu zaczyna się tragedia Mistrza. Przywykły do harmonii tonów, nastawiony na najwyższy stopień uczucia patriotycznego, wcielenie bezinteresowności i ofiarności, — Paderewski spotkał w odradzającym się państwie partyjniactwo, zazdrość

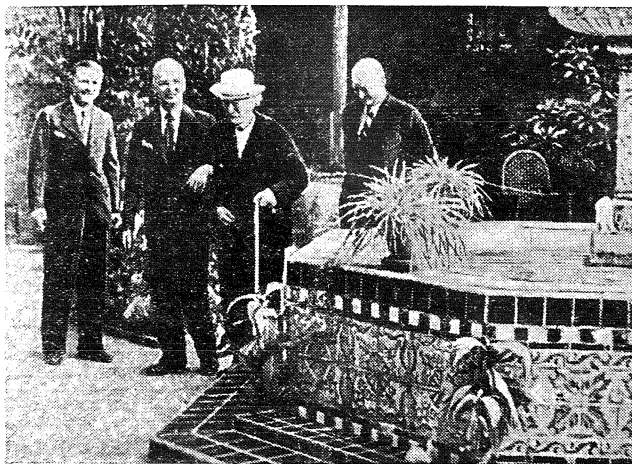
Ambasadorów, jeden z najwybitniejszych członków wersalskiej konferencji mówi o nim: „Nawet gdyby nie był Paderewskim zdziałałby niezmiernie wiele dzięki swemu talentowi politycznemu”.

W grudniu 1919 r. Paderewski składa urząd szefa rządu. Otdąd przebywa zdala od kraju. Ale o Polsce nie zapomina. W Poznaniu stawia własnym sumptem pomnik Wilsonowi, a w Warszawie jego i swemu przyjacielowi House'owi. Spłaca w ten sposób w imieniu Polski dług ludzkiemu, którzy przez niego — Paderewskiego — dla odbudowy Polski tak wiele uczynili.

Po wrześniu 1939 r. wziął ponownie na swe już starcze ramiona ciężar, który dźwigał w czasie pierwszej wojny światowej.

Znów wyjeżdża do Ameryki, by prowadzić akcję na rzecz swej Ojczyzny, na rzecz zagrożonej wolności świata.

Tam umiera w dniu 30 czerwca 1941 r. licząc 81 lat.



Ignacy Paderewski i gen. Sikorski w Ameryce, w 1941 r.

Wilsona zagwarantowanie spraw Polskiej. — Uzyskuje zezwolenie na rekrutację na terenie Stanów Zjednoczonych ochotników do tworzącej się we Francji Armii Polskiej. Blisko 30 tysięcy Polaków z Ameryki spieszy pod polskie sztandary na drugą stronę Oceanu. Wreszcie, gdy Wilson ogłasza swe słynne czternaście punktów, na których oprócz się mają traktaty pokojowe, widnieje wśród nich żądanie odbudowy niepodległego i zjednoczonego Państwa Polskiego z własnym dostępem do morza.

Ten historyczny 13-ty punkt deklaracji Wilsona jest największym triumfem osobistym Paderewskiego, jako człowieka, artysty i męża stanu. Jest dowodem kredytu moralnego, otwartego przez największe mocarstwo świata, biednej, rozkawałkowanej, mało znanej Polsce — na skutek starań jej Wielkiego Syna.

Po zawieszeniu broni Paderewski udaje się do kraju. Jego przybycie do Poznania staje się hasłem do wyrzucenia Niemców z Wielkopolski. Wola szerokiej warstw narodu wynosi go na stanowisko Prezydenta Ministrów i Ministra Spraw Zagranicznych.

i intrzygi polityczne. Jemu, który chce być sługą całego narodu, ambicje jednostek, gry klik i koteryj uniemożliwiają dokonanie dzieła, które sobie nakieślił — jedności narodowej. Paderewski daleki jest od jakiegokolwiek totalizmu czy monopartii. On, mistrz tonów, wie lepiej niż ktokolwiek, że dusza narodu, jak dusza instrumentu, nie może rozbrzmiewać jednym tylko dźwiękiem, ale wie zarazem, że w polityce, jak w muzyce, tylko wzajemnym dostrojeniem się tonów można osiągnąć potrzebną harmonię.

Udaje się Paderewskiemu dokonać jeszcze jednego, wiekopomnego dzieła. Traktat Wersalski, pod którym widnieje jego podpis, przywraca odrzonzonemu państwu większość utraconych na zachodzie terytoriów i zapewnia własny dostęp do morza. Nie przychodzi to łatwo, sprawa polska nie znajduje jeszcze wówczas należytego zrozumienia u wielu najbardziej wpływowych uczestników konferencji pokojowej. Ale ilekroć dzieło grozi niebezpieczeństwem, Paderewski rzuca na szalę wypadków swój autorytet i... zwycięża.

Jules Cambon, przewodniczący Rady

Paderewski nie żyje. W gruzach leżą pomniki, które budował. Od trzech lat Państwo Polskie i naród, znoszą katuse najstraszniejszej niewoli. Nurt wydarzeń stawia nas wobec coraz to nowych faktów i nieoczekiwanych prób. A przecież jesteśmy spokojni. Bo mamy na myśli jedno słowo, które powiedział w 1940 roku w Paryżu, na otwarciu Rady Narodowej: „Nie zginie Polska, bracia umęczeni, lecz żyć będzie po wiek wieków w potęgę i chwale dla nas, dla was, dla całego świata”.

...i te, które wygłosił w Ameryce na tydzień przed swym zgonem: „Kara na zbrodniarzy zbliża się. Z wyroków Bożych odzyskają swą wolność ujarzmione narody. Powstań do bytu niepodległego Wolna i Wielka Polska”.

Rok jak Go niema. A w każdej chwili brak Jego odczuwać się daje. I dlatego jakże słusznie zastosował do Niego Prezydent R. P. Raczkiewicz słowa, które kiedyś Paderewski o Chopinie wypowiedział: „Stoi on teraz w blasku niezmiętej chwały, w nieśmiertelnych promieniach wdzięczności narodu, cały umajony w świeże wieńce ze czci, podziwu, zachwyty i miłości. Ale nie stoi sam, Genius patriae — duch narodu nie opuszcza go nawet po śmierci”.

R.

# Dzień święta Dowódcy

Bez głośnych, oficjalnych uroczystości, a skromnie, po żołniersku, obchodzone dzień imienin Generała Andersa w miejscu postoju D-twa P. S. Zbr. w Z. S. R. R.

Wczesnym rankiem składały życzenia zwarte oddziały wojskowe.

Potem Generał Anders podejmował Szefów Oddziałów, Dowódców Broni i Szefów Służb Sztabu P. S. Zbr. w Z. S. R. R.

Dziękując za życzenia, wyrażone Mu przez obecnych, Solenizant podkreślił, że dzień ten jest zarazem dniem Imienin Pana Prezydenta RP, i Naczelnego Wodza „Ku Nim, którzy, od chwili katastrofy wrześniowej, są symbolem naszej państwowości i reprezentantami naszego wysiłku zbrojnego, niech biegna w tej chwili nasze myśli i najserdeczniejsze uczucia” — mówił Gen. Anders.

Na dziedzińcu gmachu Sztabu ustawił się oficerowie i pracownicy Sztabu oraz ochotniczki P. S. K.

W imieniu zebranych złożył życzenia Solenizantowi Szef Sztabu Gen. Szyszko-Bohusz.

## Terror niemiecki

Jeniec zbiegły z niewoli niemieckiej opowiada, że w miasteczku, w pobliżu którego znajdował się obóz jeńców, w każdym niemal domu niemieckim przebywa na pracy młoda dziewczyna z Polski. W niektórych zamożniejszych domach pracuje ich więcej. Są to dziewczęta w wieku około 17 lat zabrane z Polski, z okolic Warszawy, na pracę do Niemiec. Opowiadały one, w jaki sposób zostały wywiezione: jedna np. wychodząc z kościoła po nabożeństwie niedzielnym, zorientowała się, że kościół otoczony jest przez oddział żołnierzy niemieckich, którzy, z bagnietami w rękach, wpędzali na dziedzińce ludzi opuszczających kościół. Tam nastąpiła selekcja. Młode dziewczęta natychmiast załadowano na samochody i wywieziono. Nie wiedziały dokąd jadą, nie pozwoliło im pożegnać się z rodziną, ani zabrać nic z domu. Inna została wraz z koleżankami zabrana wprost z kina. Włoczono je do wielkiego samochodu ciężarowego, zapelnionego już poprzednio schwytanymi dziewczętami — i wywieziono.

Wśród Polek, przebywających obecnie we wspomnianym miasteczku niemieckim, wiele jest uczennic szkół średnich. Dziewczęta te zmuszane są do najcięższych prac w gospodarstwie domowym, traktowane są z reguły bardzo źle, nie mają możliwości obronienia się przed napastliwością niemieckich gospodarzy i nie przysługują im żadna ochrona prawna.

W Seminarium Płockim bojówka hitlerowska urządziła pewnego dnia bezbożną procesję. Do udziału w niej zmuszono żydów, ubierając ich w szaty liturgiczne.

W Sempolnie (pow. nieszawski), przed zamknięciem kościoła, wyrzucono do rowów krzyże, chorągwie i inne przedmioty kościelne.

Trzykrotny okrzyk „Niech żyje Polska!” zakończył tę skromną uroczystość.

W przeddzień, Oddział Przyboczny urządził wieczór wokarno-filmowy ku czci Solenizanta. Tłumy żołnierzy i ludności cywilnej obsadziły amfiteatrzną widownię.

Część wieczoru należała do filmu. Wystawiono pierwszą kronikę aktualności naszej armii, nakreślą przez referat filmowy Wojskowego Biura Prop. i Ośw. P. S. Zbr. w Z. S. R. R.

Ze wzruszeniem oglądaliśmy na ekranie sceny z życia naszego wojska, w których sami byliśmy aktorami. Film ten, posiadający już dzisiaj wartość dokumentu, należy corzychlej pokazać w dywizjach i wystać jego kopie do Anglii, Ameryki, Palestyny i Iranu, wszędzie, gdzie stoją pod bronią nasi bracia. Niech będzie żywym świadectwem tego, że i my tu czuwamy na posterunku i do czynu się przygotowujemy.

Na zakończenie wieczoru były wianki. Tak, nasze staropolskie, świętojańskie, tym razem świętowaładysławowskie, wianki. Cóż z tego, że obchodziliśmy je nie nad brzegiem Wisły, Warty lub Niemna, ale jakiejś niewielkiej, gliniastej, azjatyckiej rzeczki. Cóż z tego, że brakło tradycyjnych ogni sztucznych, które zastępowała zresztą bardzo pomysłowa iluminacja brzegów.

Przecież, gdy wianki spłynęły na wodę, a mętne fale rzeczki załśniły blaskiem tysięcy płonących światełek, poczuliśmy się wszyscy tak bardzo u siebie i zrozumieliśmy, jak już nie raz, że w każdej naszej tradycji, obyczaju i obchodzie jest zawsze cząsteczka Polski, tej, do której wraz z ognikami wianków popłynęły nasze myśli i uczucia. Z. R.

# KS. BISKUP GAWLINA O NIEMCACH

Dnia 29 b. m. na terenie Sztabu ks. Biskup Gawlina wygłosił odczyt p. t. „Kulturkampf za Bismarcka i Hitlera”. Niezmiernie obszerny i trudny temat Dostojny Prelegent przedstawił licznie zgromadzonym słuchaczom w sposób jasny, zwięzły i interesujący. Niegdyś Kapłan diecezji, która była terenem Kulturkampfu, prelegent dorzucił szereg interesujących wspomnień osobistych, m.in. o wybitnym działaczu śląskim Miarce, założycielu „Katolika”, pisma, które prowadziło nieubłaganą walkę o polskości Śląska.

Kulturkampf dosłownie „walka o kulturę”, to walka, którą po zwycięskim zakończeniu wojny z Francją w r. 1871 i zjednoczeniu w rękę królów pruskich godności cesarza Niemiec — kanclerz Otton Bismarck wypowiedział Kościołowi Katolickiemu a równocześnie Polakom, uciekając się aż do uwiecznienia biskupów, m. in. Ks. Prymasa Ledóchowskiego. Chociaż Bismarck po pewnym czasie zmuszony był złagodzić ostrze walki z Kościołem, to walka przeciw Polakom trwała w dalszym ciągu ze zdwojoną energią. Polacy bowiem, zdaniem Bismarcka i jego naśladowców, zasługiwali na wytopienie z jednej strony jako naród słowiański, hamujący niemiecki „pęd na wschód”, z drugiej jako gorliwi katolicy.

Z większą jeszcze brutalnością walkę przeciw Kościołowi i przeciw Polakom podjął Hitler, który zrzucając całkowicie maskę, nie waha się głosić, że wszystkie narody mają służyć Niemcom, wypowiada wojnę wszystkim religiom i wszystkim bogom z wyjątkiem ponurych i krwawych bogów starogermańskich, w których zresztą także nie wierzy.

Prelegent wykazał historycznie, że Kulturkampf Bismarcka i Hitlera nie jest zjawiskiem odosobnionym. Są to

naturalne i konsekwentne przejawy jednego i tego samego ducha germańskiego, którego charakterystycznymi cechami są: nienasycona zaborczość w stosunku do sąsiadów i ubóstwienie wodza w tej zbrojeckiej eskapadzie. Takim wodzem jest również dobrze zwycięzca na polu bitew, jak minister, prowadzący Kulturkampf a także myśliciel, filozof czy profesor, dający naukowe uzasadnienie całego tego systemu.

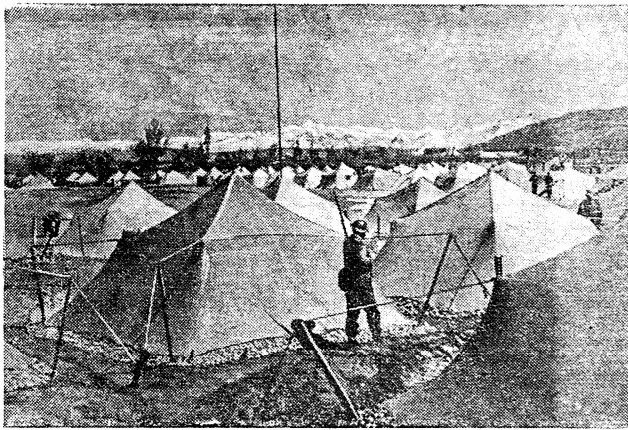
Najlepiej charakteryzuje Niemców zasada, która po t. zw. reformacji, z początkiem wieku XVI, stała się obowiązującym prawem, że „cuius regio eius religio”, t. zn., że władca narzuca poddanym swoją własną religię, a zatem poddani, nawet w sprawach wiary i sumienia, zależą jedynie i wyłącznie od swego pana.

Jak dalece pycha i nienawiść do innych przeniknęła duszę niemiecką, tego dowodem, że nawet Centrum katolickie, stronnictwo powstałe dla obrony katolicyzmu w okresie Kulturkampfu, nie umie zdobyć się na wystąpienie w obronie Polaków — katolików.

Wojna z hitleryzmem nie jest zatem jedynie wojną polityczną, jest z sobą armij ale starciem wielkich idei, w którym to starciu idea przemocy, idea ubóstwienia państwa, idea, w myśl której pokonany nawet w sprawach wiary i sumienia musi iść za rozkazami swego pana, poniesie stanowczą klęskę.

Wyrażeniem silnej wiary w ostatecznie zwycięstwo dobra nad złem zakończył Dostojny Prelegent swój niezmiernie interesujący odczyt, wygłoszony w obecności Dowódcy P. S. Zbr. w Z. S. R. R. gen. Andersa, Szefa Sztabu gen. Szyszko-Bohusza, gen. Szareckiego oraz licznie zebranych Oficerów i pracowników Sztabu.

## W N-tej DYWIZJI



Namioty u stóp gór

## Salus Reipublicae Suprema Lex

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ NAJWYŻSZYM PRAWEM

Tylko od człowieka zależy urządzenie i ustalenie porządku w życiu ludzkości.

Przeniknąć nas musi świadomość, że Polska należy do wszystkich Polaków — myślących i czujących po polsku.

## ODPRAWA OFICERÓW OŚWIATOWYCH

Odpawa, która odbyła się w dniach od 26-go do 29-go czerwca, była pierwszą odprawą Referentów propagandowo-oświatowych i Oficerów oświatowych P. S. Zbr. w Z. S. R. R.

Jak bardzo potrzebny był ten zjazd, świadczy żywy przebieg obrad, które zrazu projektowane na trzy dni, zostały przedłużone o dzień.

Rtm. Czapski — Szef B. P. i O. — we wstępnym przemówieniu ujął wszystkie zasadnicze problemy pracy propagandowo-oświatowej. Rozpracowanie poszczególnych zagadnień w formie pogadarek i odczytów dało sposobność uczestnikom do pogłębiającej dyskusji na tematy aktualne i trudne.

Każdy dzień zjazdu poświęcony był innemu zagadnieniu. Więc: metody propagandy, programy widowisk i ognisk, inscenizacje, gazetki ścienne, świetlice, orkiestry i programy muzyczne, oświata, czytelnictwo, prasa i wydawnictwa. Wygłoszony też został referat na temat obecnej sytuacji wojennej.

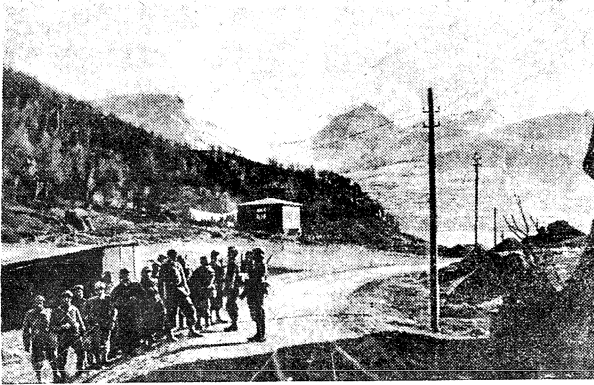
Trzeciego dnia zjazdu przemówił do uczestników zjazdu Gen. Anders, charakteryzując rolę oficera oświatowego w wojsku. Rola to trudna i odpowiedzialna, ale oficer oświatowy wykonuje swoje zadanie, jeżeli podcho-

## Z DZIEJÓW BRYGADY PODHALAŃSKIEJ

ZYGMUNT BOHUSZ-SZYSZKO gen. bryg

## AŻ DO KOŃCA NA POSTERUNKU

(dokończenie z Nr. 14 i 15)



Podhalanie pod Narwikiem.

Miesiąc pobytu wojska polskiego w Norwegii, w wyniku ogólnym, dał bardzo dużo. Było to — od września 1939 roku — pierwsze nasze zmierzenie się z wrogiem, zmierzenie się zwycięskie. Zmierzenie się, które dotąd właściwie stanowi jedyną, w tej wojnie, wygraną z Niemcami bitwę. Nie mieliśmy tam ani przewagi sił, ani też przewagi broni technicznej. Odwrotnie, Niemcy mieli tę przewagę, bo lotnictwo ich do ostatnich dni panowało w powietrzu, a nawet po przybyciu 7-miu Hurricane'ów angielskich posiadało nad nimi wielokrotną przewagę liczebną. Broń maszynowa niemiecka była liczniejsza i lepsza od naszych starych Hotchkiss'ów. Liczba posiadanych przez nich moździerzy była conajmniej trzykrotnie większa od naszej.

Do tego wszystkiego były to oddziały wyborowe, złożone z górali tyrolskich. Siedziały one na stanowiskach umocnionych i urządzonych przez 6 tygodni. Nie mieli natomiast Niemcy, tak jak i my, broni pancernych, bezużytecznej zresztą w tym terenie.

Walczył więc tutaj człowiek z człowiekiem, odwaga z odwagą, zawziętość z zawziętością. I Niemcy ulegli. A nasi przekonali się, że nawet najlepszy z Niemców można nie tylko bić, ale i pobić.

Echo tych walk szeroko szło po świecie, a co najważniejsze, dotarło do naszego kraju. Każde, nawet najmniejsze, zwycięstwo oddziałów polskich, jest tam, dla nich, radością wielką i wielką podniecią do wytrwania. Jest ponadto najlepszym dowodem, że my bijemy się, bić się chcemy i bić się będziemy.

Bataliony i oddziały Brygady Podhalańskiej, opuszczały Norwegię stopniowo, wchodząc w skład różnych, niezależnych od siebie, konwojów. Łączność między oddziałami urwała się zupełnie, gdyż, tak jak i przy pierwszej podróży, czas odpłynięcia i kierunek były otoczone przez admirałię angielską ścisłą tajemnicą.

Po kilkugodinnym, nocnym postoju w Greenock, okręty ruszyły w dalszą drogę, by wieczorem, dnia 14 czerwca zarzucić kotwicę na redzie w Brest. Tutaj, jak grom, uderzyła w nas wiadomość, że Paryż został wzięty przez Niemców.

Następnego dnia, po wyjściu oddziałów na brzeg, z niemiecką siłą uderzyła w nas niespodziewana fala depresji i rozprzeżenia francuskiego. Znienacka zobaczyliśmy nową, nieznaną nam jeszcze Francję.

Władze wojskowe francuskie nie miały co do nas żadnych rozkazów, nie nie wiedziały o naszym przyjeździe i zupełnie straciły głowę. Użytkując połączenie telefoniczne z władzami polskimi było prawie niemożliwe. Rozmowę trzeba było zresztą przeprowadzić wyłącznie w języku francuskim, a każde powiedzenie wojskowe powodowało natychmiastowe przerwanie połączenia przez cenzurę telefoniczną.

Po kilku godzinach skierowano Brygadę Podhalańską, a właściwie tę jej część, która już przybyła na postój, do tych samych miasteczek, z których wyruszyła do Norwegii. Przemarsz przez miasto odbył się w porządku wzorowym. Oddziały polskie chlubnie odbijały swym wyglądem od swych kolegów francuskich i witane były owaeyjnie przez ludność.

Wieczorem otrzymany został rozkaz, na mocy którego Brygada Podhalańska wchodziła w skład grupy operacyjnej „Rennes”, dowodzonej przez generała Altmajera, z zadaniem ostony półwyspu bretońskiego w jego północnej części i umożliwienia odejścia wojskom francuskim, wycofującym się z pod Cherbourg'a i Caen. Lewe skrzydło Brygady miało być wsparte o morze na wysokości Mont-St. Michel. Odcinek wynosił około 40 km. Sąsiadem na prawo miała być Legia Cudzoziemska, a dalej na południu Brygada Strzelców Alpejskich.

Położenie i wiadomości ówczesne w Brest nie świadczyły jeszcze o istotnych rozmiarach klęski francuskiej. Wydawało się nawet, że jeszcze nie wszystko jest stracone, i że położenie może się jeszcze poprawić.

Dnia 16-go czerwca Brygada Podhalańska została transportem kolejowym przewieziona na swój odcinek w rejonie m. Dol i znalazła się w obliczu cofających się wojsk francuskich. Położenie nasze stało się cięższe, aniżeli we wrześniu 1939 r., w Polsce. Tam biliśmy się na własnej ziemi, wśród swoich. Tu stanęliśmy wobec faktu, że rozkazy Dowódców nakazywały nam bić się wówczas,

gdy wojsko francuskie bić się nie chciało, a wszystkie bez wyjątku władze cywilne żądały od nas zaprzestania walki w imię oszczędzenia strat i zniszczeń, tymbardziej, iż ogłoszona przez radio wiadomość o zwróceniu się marszałka Petaina do Hitlera z prośbą o zawieszenie broni, stwarzała nadzieję, że działania wojenne lada chwila zostaną przerwane. Okazało się jednak, że Niemcy nie są skorzy do zaprzestania walk, zanim nie zajmą wszystkich, ważnych dla nich, ośrodków przemysłowych francuskich i zanim wojsko francuskie nie będzie doszczętnie rozgromione.

Radio niemieckie ogłosiło fałszywy komunikat o podpisaniu zawieszenia broni. Władze francuskie sprostowały wprawdzie tę wiadomość po kilku godzinach, ale skutki jej były fatalne. Zamęt wzmógł się do nieprawdopodobnych rozmiarów, a niemieckie kolumny pancernych, bez zatrzymania, jechały bezkarnie w głąb kraju, zajmując coraz to nowe miasta i likwidując jedną po drugiej armie francuskie.

Dnia 17 czerwca popołudniu, Legia Cudzoziemska i Brygada Strzelców Alpejskich, kwaterujące w tyle, w rejonie St. Briencen, zostały załadowane do pociągów i, zamiast przybyć na odcinek obronny, odjechały do portu Brest. Brygada Podhalańska nie była o tym powiadomiona. Położenie jej było ciężkie.

Pozbawiona artylerii, działek przeciwpancernych, środków transportowych i amunicji, nie miała ona możliwości ani stawiania skutecznego oporu, ani też odejścia do portów załadowczych. Bowiem do Brest i St. Nazaire było ponad 200 kilometrów, a w portach północnej Bretanii nie było żadnych środków pływających.

Jednak ani katastrofa Francji, ani też warunki ówczesne nie zwalniały nas od obowiązku wykonania do końca, otrzymanych rozkazów i zachowania, na należytą wysokość, honoru imienia Wojska Polskiego.

W nocy 17-go na 18-ty czerwca sphywały z przedpola ostatnie oddziały francuskie. Odcinek Brygady trzymany był do godzin południowych.

Uderzenie niemieckie przyszło równocześnie od frontu i tyłu, gdyż na całej przestrzeni od Mt. St. Michel do St. Nazaire tylko Brygada Pod-

halańska na północy i dwa bataliony podchorążych z Coetquidan na południu, pozostały na swych stanowiskach. Przestrzeń 80-cio kilometrowa między tymi oddziałami nie była przez nikogo broniona.

Niemieckie dywizje pancerne wjechały spokojnie do Rennes i stamtąd udały się na Brest i na St. Malo.

Z tą chwilą bataliony podhalańskie — w myśl otrzymanych rozkazów — rozpoczęły przebijanie się na południe Francji. Kierunek na zachód prowadził bowiem w kąt półwyspu bretońskiego, z którego nie było żadnego wyjścia.

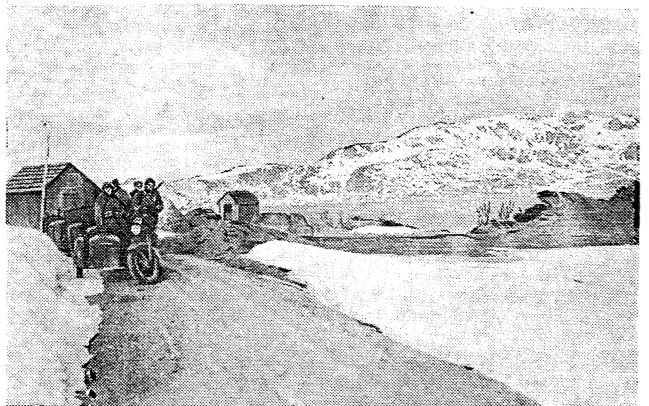
Do dnia 26 czerwca, w którym to dniu zostało podpisane zawieszenie broni, większa część oddziałów przebiegała się z bronią w ręce i dotarła do południowych wybrzeży Bretanii. Próby znalezienia tu możliwości odpłynięcia do Anglii — zawiodły. Wojna była skończona. Wydane zostały ostatnie rozkazy, nakazujące zniszczenie broni, przebranie się w cywilne ubrania i przedzieranie się małymi grupami przez rzekę Loarę i linię demarkacyjną na południu, w rejonie Tuluzy i Lourdes.

Niektóre oddziały, do których rozkaz ten nie dotarł, przeszły linię demarkacyjną z bronią i w umundurowaniu.

W rejonie Tuluzy zebrało się około 3-ch tysięcy żołnierzy. Niestety warunki, jakie wytworzyły się we Francji nieokupowanej, nie pozwoliły na wyjazd do Anglii. Odjechały tylko te oddziały podhalańskie, które później przybyły z Norwegii i były w Brest oraz te, które zdołały zarekwirować trochę samochodów i przez Niemców dojechać do portów.

Brygada Podhalańska podzieliła los innych jednostek, walczących we Francji. Tak, jak i one, przestała chwilowo istnieć fizycznie, lecz nadal istnieje w stworzonej przez siebie tradycji wojennej, w niezłomnej chęci do dalszej walki, w pamięci ludzkiej.

Z tragicznych dni klęski francuskiej Wojsko Polskie zdołało wynieść najcenniejszy klejnot — honor żołnierski. Nie zawiodło ono wówczas, gdy wszyscy zawiodli, nie zeszło z pola do końca, zostało nie z własnej winy rozbite, lecz nie pobite i nie złamane na duchu. Odrodziło się ono w Szkocji, w Rosji — odrodzi się w całej swej potędze w Polsce.



Droga wzdłuż fiordu

Winston Churchill — premier W. Brytanii

## DLACZEGO NIE POWIESILIŚMY KAISERA

W chwili, gdy cały świat zastanawia się nad tym, jak po zwycięstwie Sprzymierzonych ukarany zostanie Hitler, uważamy za właściwe zapoznać naszych czytelników z treścią artykułu, w którym wódz frontu antyniemieckiego, premier Wielkiej Brytanii, Winston Churchill, wyjaśnia, w jaki sposób uniknął kary główny winowajca pierwszej wojny światowej — Cesarz Niemiec Wilhelm II.

„Hasło „powiesić Kaisera” znalazło żywy odzew w opinii publicznej, poparli je też niektórzy ministrowie.

W ciągu czterech lat cała propaganda pętnowała Kaisera jako sprawcę wojny, którego zbrodnia ambicja i żądza krwi pchnęły świat w najstraszniejszą z katastrof.

Dlaczego więc Kaiser uniknął kary?

Owczesny premier Lloyd George, od pierwszej chwili przejął się tą sprawą. Mówił o niej, w sposób bardzo gwałtowny, na dwu posiedzeniach Gabinetu Wojennego, gdzie projekt ten był przedmiotem dyskusji. Był gotów żądać jego realizacji w czasie konferencji pokojowej. Postanowił domagać się, aby Kaisera wydano Sprzymierzonym oraz, by zażądano dlań kary śmierci.

„Co do mnie, nie byłem przekonany, aby to był właściwy sposób traktowania problemu odpowiedzialności władcy. Wydawało mi się bowiem, że powiesić Kaisera będzie najlepszym sposobem, aby mu przywrócić utraconą część i zapewnić restaurację dynastii”.

Wypowiadając swą opinię, zalecałem ostrożność w traktowaniu zagadnienia:

Trudno powiedzieć, z punktu widzenia prawa i sprawiedliwości, że wina ex-Kaisera jest większa, aniżeli wina wielu jego doradców, oraz Parlamentu, który go zachęcił do sprawkowania wojny. Może się zdarzyć, że po wszczęciu sprawy przeciw Kaiserowi, okaże się, że nie ma podstawy

prawnej dla jej prowadzenia i wytworzy się sytuacja bez wyjścia.

Jednakowoż, postawiony wobec odmiennej, w tej sprawie, opinii moich wyborców — zmuszony byłem popierać w Parlamencie żądanie ukarania Kaisera. Twierdziłem jednak, że stosownie do praw angielskich każdy, niezależnie od tego jak straszne byłoby jego przewinięcia, ma prawo do sprawiedliwego sądu, że nie możemy obniżyć poziomu naszej moralności, pomijając w tym wypadku sąd. Moje argumenty zostały przyjęte, chociaż bez entuzjazmu. Straszliwe okrucieństwa popełnione przez Niemców w czasie wojny rozplamiły wyobraźnię milionów. Bez wątpienia masowe egzekucje, terror organizowany, nie mówiąc już o bezpośrodkowej, nieukracanej przez przełożonych, brutalności żołnierzy, obciążły poważnie konto Niemców.

Niemcy przebyli całą wojnę na terytoriach okupowanych, rabując i niszcząc zajęte kraje. Anglię pamiętali Miss Edith Cavall i kapitana Fryat, ale Francuzi i Belgowie mieli jeszcze o wiele, wiele poważniejsze zarzuty przeciwko wojskom Kaisera. Dziesiątki tysięcy aktów okrucieństwa, popełnionych przez żołnierzy, oficerów i generałów niemieckich, nie mogły zginąć z pamięci narodów. Pamiętano także ponure dramaty, jakie się rozgrywały na morzach, zatopienie przez niemiecki okręt podwodny „Lusitani” gdzie zginęło 40 dzieci, torpedowanie okrętów szpitalnych i t. p.

Opinia publiczna Wielkiej Brytanii, Francji i Belgii żądała namiętnie, aby te czyny, sprzeczne z prawem międzynarodowym, zostały ukarane. Nikt nie mógł zaprzeczyć słuszności tych żądań. Ale jak się to miało przedstawiać w praktyce?

Kapitan okrętu podwodnego, torpedujący statki handlowe i szpitalne, powoływał się na rozkazy przełożonych, które musiał wypełniać pod karą śmierci. Jeżeli chodzi o okrucieństwa, stosowane wobec ludności cywilnej, oskarżeni wypierali się ich,

względnie zrzucali winę na swych przełożonych, którzy znów ze swej strony, powoływali się na konieczność stosowania represyj. Specjalne komisje, tworzone dla wyjaśnienia sprawy, nie mogły niczego ustalić. Okazywało się, że głównym winowajcą był gubernator wojenny. Ale nad gubernatorem było dowództwo armii i sztab generalny i rząd, a wreszcie na szczycie tej hierarchii stał cesarz. Należało karać wszystkich, ale przede wszystkim jego, Kaisera, głowę państwa i systemu.

W ten sposób rozumując, ustalono listę, na której zamieszczono szereg wybitnych osobistości Niemiec, wszystkich znaczących generałów, większość książąt z Kaiserem na czele.

Mieli oni wszyście stanąć przed Sądami Sprzymierzonych.

Jedno spojrzenie na tę listę wystraszalo, aby stwierdzić nierealność takiego postawienia sprawy.

Jedynym środkiem praktycznym byłoby powiesić Wilhelma, który był konstytucyjnie odpowiedzialny za wszystkie występki swojego wojska.

Lloyd George upełniał się przy tej myśli. Amerykanie nie interesowali

się tą sprawą. Francuzi, których myśl taka bawiła, chętnie wyrazili swą zgodę. Rozpoczęto więc rokowania, aby ją zrealizować. Nie było to rzeczą łatwą, albowiem Wilhelm znajdował się poza zasięgiem władzy Sprzymierzonych. Po klęsce uciekł z Niemiec i znalazł schronienie w Holandii. Zażądano od rządu holenderskiego wydania go w ręce sprzymierzonych.

Lloyd George, stojący wówczas, po podpisaniu Traktatu Wersalskiego, na szczycie władzy i sławy, ogłosił, że Kaiser będzie sądzony w Londynie przez Trybunał Międzynarodowy.

Ale Holendrzy są narodem przekornym, a Holandia w dodatku była małym państwem. Państwa małe były wówczas w modzie. Podkreślano ich równouprawnienie w stosunku do wielkich mocarstw. Małe państwo uważało, że ma prawo sprzeciwić się żądaniu potężnych. Holandia postanowiła uszanować prawo gościnności i odmówiła wydania Wilhelma.

Wielkie mocarstwa uznały wolę małej Holandii i... Kaiser został uratowany.”

## TAKA SOBIE KARTECZKA

Znowu wypływa historia małej kartki, skreślonej przez Angielkę — Miss Norma Nathan, pracownicę wielkich zakładów mundurowych „gdzieś w Anglii”.

W listopadzie roku zeszłego z niecierpliwością oczekiwaliśmy przybycia transportów mundurowych z dalekiej Anglii. Denerwowaliśmy się — nie licząc się z ogromną przestrzenią i trudnościami transportu.

Nadejda — czy też nie nadejda? A może Angielez rozmyślił się? Do diabła z tą flegmą!

Wreszcie transporty nadeszły — dyskusje i gawędy przerywały się. Rozpoczęło się gorączkowe badanie zawartości skrzyń i bel. Godziennie dokonywano sensacyjnych odkryć. Skończyła się męka oczekiwania — rozpoczęło się mundurowanie i tu na światło dzienne wypłynęła mała karteczka papieru, którą młodzintka, bo zaledwie 20 lat licząca, Angielka, włożyła w czasie pakowania bluz, do jednej z kieszeni battle dress'u.

Miss Norma pisała:

If you are married — never mind  
If you are single drop a line — co się tłumaczy mniej więcej. „Jeśli żonę masz na karku — zginęłam z kretemsem. Jeśli jesteś kawalerem, stuleję mym adresem”.

Znalazcą kartki był człowiek obarczony żoną, więc odpadł jako kandydat do flirtu. Miss Norma, ceni, jak widać z treści kartki, jedynie kawalerów.

Kartka ta dostała się z kolei w moje ręce — jestem kawalerem, ale zamiast zaraz napisać do Miss Normy, napisałem króciutki felietonik do №1 „Orla Białego”.

Zapomniałem o całej sprawie, myśląc, przyszanam się, że kartkę tę napisał w rzeczywistości mój znajomy, chcący zdać sobie i mundurowi nieco więcej cech romantycznych.

A tu tymczasem w ostatniej poczcie z Anglii znajdujemy wycinek z dużego dziennika londyńskiego „News Chronicle”, w którym mamy przełumaczoną historię małej karteczki z №1 „Orla Białego” oraz jej dalszy ciąg.

Okazuje się, że Miss Norma Nathan jest osobą realną, podobno nawet ładną, że mieszka nadal pod podanym adresem 64 Windsor House Wenlok Road, City Road №1.

Reporter „News Chronicle” przeprowadził nawet wywiad z Miss Normą, która nigdy nie spodziewała się, że jej karteczka trafi aż tak daleko — bo przez morze i setki kilometrów łądem, do małego Buzutuka, i że mundur przez nią pakowany włoży żołnierz polski.

A gdy dowiedziała się, że autor wzmianki pragnie gorąco odwiedzić ją w Anglii oświadczyła, że zgotuje mu wielkie przyjęcie.

Moje niedowiarstwo spotkało się więc z należytą odprawą.

Skruszony do cna wysłałem obecnie gorący — jak słońce — średnio-azjatycki — list z przeprosinami do Miss Normy. — Wierzę głęboko, że już niedługo spełnią się moje marzenia i że po skończonej wojnie pierwsze moje wakacje spędzę w Anglii.

Wielkiego przyjęcia nie trzeba będzie robić Miss Normo — wystarczy parę toastów — po naszymu kanapek, pot of tea — filiżanka herbaty, a jeśli pani nie jest abstynentką — to parę kieliszków. Może spotkamy się sobie...

Od czasu tej historii — „takiej sobie karteczki”, jak ją nazwał mój znajomy, zacząłem wierzyć prasie i poczcie.

Ignacy Jesman

## T A M C I . . .

Jak do was daleko, jak coraz to dalej!  
Nie liczą się mile, lecz lata słoneczne.  
Pogasty w nych oczach okolice i kraje,  
I tylko już pustki przede mną powielrzne.

A przecież wiem jedno: — za mórz nieboskłonem,  
Gdzie luna śmieje, jak człowiek tonący,  
Tam tryska w niebiosach zaklęciem słońcunym  
Wasz okrzyk skrwawiony, wasz okrzyk gorący.

Daremnie was szukam po nocy bezdomnej,  
By mieć was, jak braci, serdecznie i zbliska.  
Giniecie w legendzie, jak cienie nieziemne,  
I tylko rozbrzmiewa wasz okrzyk, co błyska.

Nie mogę was dojrzeć, tak do was daleko!  
Czy uśmiech niekiedy zakwita wam w oczach?  
Czy jody wam szumią, jak dawniej, za rzeką,  
A droga ta sama, co wiodła na zboczach?

Z tej dali serdecznej pojawia się nieraz  
Posłaniec strudzony — list drżący, choć suchy:  
„On? on już nie żyje... i lepiej mu teraz...  
My jakoś przetrwamy... bądź dobrej otuchy...”

I słowo za słowem jest głuchym sygnałem,  
Jak z łodzi podwodnej, zgubionej w beżmiary:  
Uderza o ściany, miarowo, wytrwale,  
Wydzwania wołanie rozpaczcy i wiary.

Londyn, w marcu 1942 r.

Zenon Kosidewski

## NA NOWEJ DRODZE

## PIERWSZY KROK SPORTOWY

Sport polski poniósł we Wrześniu dotkliwie straty — jednak nie zginął. Szybko odżył wszędzie tam gdzie rozpoczęła się organizacja polskich wojsk. Rekrutujący się z Armii Polskiej sportowcy — stworzyli na obcej ziemi szereg klubów, uprawiając boks i piłkę nożną. Nasze drużyny piłkarskie biorą udział w mistrzostwach okręgowych Anglii (Polonia, Wisła, Warta) i walczą na Bliskim Wschodzie. Znana na terenie Egiptu drużyna Brygady Karpackiej (wywodząca się z drohobyckiego Junaka), rozegrała szereg spotkań z drużynami extra klasy egipskiej i zespołami reprezentacyjnymi armii sojuszników. Ostatnio drużyna Brygady pokonała reprezentację floty śródziemnomorskiej w stosunku 4:1.

Sport polski stanowi wyraz żywotności naszego Narodu. Nie zlamia go przesładowania i utrata najlepszych jego przedstawicieli, jak Kusociński — zamordowany przez Gestapo, Warmiński — poległy w obronie Warszawy, oraz całej plejady innych.

Wierzymy, że odrodzi się potężniejszy niż był, jako wyraz tężyzny, wytrzymałości i zdolności do porwy, tak właściwych Polakowi.

Słowa te nasuwają się z okazji pierwszej większej imprezy sportowej, która odbyła się na terenie Pol. Sił Zbr. w ZSRR., na zakończenie dwutygodniowego obozu treningowego. W szeregach Polskiej Armii w ZSRR. znajduje się wielu wybitnych sportowców jak: mistrz Polski na 100 m. — Zasłona, świetny piłkarz krakowskiej Wisły — Chabowski, reprezentacyjny środkowy napastnik — Nawrot i inni.

Na zawodach, które odbyły się na stadionie sportowym w m. p. Dowództwa Polskich Sił Zbr., obecny był D-ca Polskich Sił Zbr. w ZSRR. — Gen. Władysław Anders oraz Ks. Biskup polowy Gawlina.

Zawody składały się z 3ch części: z meczu piłki nożnej, z zawodów lekko-atletycznych i z meczu piłki siatkowej.

Największe zainteresowanie wywołało spotkanie piłkarskie między teamem A a teamem B.

Team A grał w następującym składzie: bramkarz — Wojteczak; obrona — Tabaczyński, Jaworski; pomoc — Gajer, Karczmarczyk, Pańkowski; napad — Makochin, Okrutny, Matlik, Chabowski, Chymuk.

Team B: bramkarz — Barczyński; obrona — Kucharski, Skowronski; pomoc — Sniłek, Wiśniowski, Kizma; napad — Ilondy, Gulajew, Niebieszczański, Gula, Lisowski.

Pierwsza połowa gry upływa przy znacznej, chwilowo przynajmniej, przewadze teamu A. Gra jest bardzo szybka i interesująca. Sytuacje zmieniają się błyskawicznie. Twarde „hiszpańskie boisko”, pozbawione trawy, wymaga od graczy dobrego opanowania piłki i ciała. Atak czerwonych (team A) gra przez pierwsze 20 minut na piątkę. Trójka środkowa: Okrutny, Matlik, Chabowski — rozumie się doskonale. Zbyt krótkie boisko nie pozwala na kombinacje, ataki na bramkę teamu B idą przeważnie pojedynczymi akcjami. Z tego powodu nie można czynić zarzutu graczom, Chabowski — dawny napastnik Wisły, pokazuje świetną kondycję fizyczną i jest najlepszym gra-

czem na boisku. Matlik — z śląskiego Klubu Świętochłowice — stylem gry przypomina Peterka. Doskonałym strzelcem okazał się Okrutny, który strzelił dwie bramki. Nieco słabiej wypadła pomoc, która nie potrafiła nawiązać łączności z atakiem. Obrona — Tabaczyński, Jaworski — nieźła, Tabaczyński, gracz z Brygady Czesłochowskiej, posiada czysty wykop, niejednokrotnie jednak wybijał piłkę bez żadnego celu. Bramkarz Wojteczak nie miał sposobności do pokazania swych umiejętności.

Team B był znacznie słabszy. Na wyróżnienie zasługuje lewa strona napadu: Gula, Lisowski. Zwłaszcza Gula okazał się graczem bardzo ruchliwym, o dużym sprycie i niezłym dribblingu. Niebieszczański na środkowym ataku — obiecujący. Reszta nie osiągnęła jeszcze swej formy. Do przerwy team A prowadzi 1:0, nie potrafi jednak uwidocznic swej przewagi cyfrowo. Chwilami atak teamu A gra bardzo ładnie. Brak jednak końcowego efektu, gdyż zarówno Okrutny jak i Chabowski pudłują z kilku metrów. Końcowa trójka obronna teamu B broni się ze szczęściem. Bramkarz Barczyński kilkakrotnie łapie przytomnie. Po pauzie Chabowski strzela drugą bramkę, Okrutny trzecią. Dobrze sędziował por. Adam Skrzyński.

Bieg na 100 m. wygrał lekko b. mistrz polski — Zasłona w czasie 11,9 sek. Drugi przybył por. Wojciechowski w czasie 12,1 sek. Trzeci Lewak. Czas Zasłony, jeśli weźmie

się pod uwagę kiepski stan bieżni, jest bardzo dobry. Szkoda, że nie startował Głowacki, utalentowany sprinter, który osiągał dobre wyniki na obozie treningowym. W obecnej chwili jedynie on może być groźnym przeciwnikiem dla Zasłony. W piłce siatkowej zwyciężyła drużyna obozu treningowego zarówno w konkurencji pań, jak i panów. Wśród pań z drużyny obozu treningowego odznaczyła się panie: Danuta Michalak, Eugenia Basarówna i Sabina Charytonowicz. Z drużyny pań garnizonu J. odznaczyły się: Zofia Piątkówna i Joanna Krasnińska.

Drużyna obozu treningowego grała w następującym składzie: Malinowski Kazimierz, Rudnicki Rudolf, Gajdur Władysław, Antosewicz Tadeusz, Czosnowski Karol, Tarasiewicz Stanisław.

Organizacja zawodów, spoczywająca na barkach kpt. Starkiewicza i por. Finklera, bardzo dobra. Jak dalece o wszystkim myśłano świadczy najlepiej fakt, że podczas przerwy roznoszono dzieciom — herbatę.

Po zawodach obóz treningowy, którego komendantem był por. Piliszek, trenerem kpr. Krzewiński, został rozwiązany i zawodnicy rozjechali się do oddziałów. Mamy nadzieję, że obecnie sport w Armii Polskiej w Z. S. R. R. nabierze nowego rozmachu i w dalszym ciągu, jak w Polsce, stanowić będzie odzwierciedlenie naszego życia, rozwoju i ekspansji.

Z. B.

## POMOC ARMII RODZINOM ŻOŁNIERZY

Od pierwszych chwil organizowania P. S. Zbr. w Z. S. R. R. władze wojskowe, w granicach swych skromnych możliwości, udzielały pomocy wszystkim obywatelom polskim, którzy znaleźli się w orbicie Armii i jej placówek. Organizowano transporty, dożywiano i udzielano doraźnej pomocy na wojskowych placówkach dworcowych przejeżdżającym. Udzielano wydajnej pomocy wielu tysiącom obywateli.

Szczególną opieką otaczano młodzież i dzieci. Pomocy udziela się w dożywianiu (dobrowolne opodatkowanie się na ten cel żołnierzy i oficerów), oraz przez rozdawnictwo nietypowych sort mundurów.

Gdy zorganizowana została sieć placówek Ambasady R. P., które objęły opieką nad wszystkimi obywatelami polskimi, a w związku z wzrostem stanu liczebnego P. S. Zbr. z dnia na dzień rozrastała się też t. zw. „Rodzina Wojskowa” — Armia skoncentrowała swą specjalną opiekę i pomoc do rodzin dla niej najbliższych — rodzin żołnierzy.

Przy Sztacie Armii zorganizowano Biuro Opieki nad Rodzinami Wojskowych (B. O. n. R. W.), którego akcją pomocy zamierzona była w wielu kierunkach, ze szczególnym uwzględnieniem bezpośredniej pomocy materialnej (zasilków miesięcznych), tworzenia ośrodków rodzin wojskowych, ochronek, szpitali, stołówek, warsztatów pracy, ambulatoriów i t. p. oraz ułatwiania w odszukiwaniu i zbieraniu się zaginionych członków rodzin i wymiany korespondencji.

Niewystarczające środki materialne, oraz trudności techniczne, zamierzoną akcję znacznie ograniczyły.

Armia uruchomiła kilka ochronek, sierocinców i przedszkoli oraz Szkołę Junaków, Junaczek i „Orląt”, była pomocna w urzędzeniu ochronek i szkół, uruchomionych przez Placówki Ambasady.

Co się tyczy zasiłków wojskowych, to uprawniona do pobierania zasiłku jest rodzina wojskowego, w skład której zalicza się żonę (wдовę), dzieci (sieroty) do lat 17-ty i rodziców, a także rodzeństwo do lat 17-ty (o ile na terenie Z. S. R. R. nie przebywają rodzice). Osoby, które starają się o zasiłek muszą udowodnić, że żywiciel ich (mąż, syn, brat):

a) służy czynnie w P. S. Zbr. w Z. S. R. R. lub poza granicami (w Anglii, Egipcie, Iranie, Palestynie);

b) był wojskowym służy stałej (zawodowym) lub zmobilizowany na wojnę w 1939 r. i obecnie znajduje się w niewoli niemieckiej, zmarł internowany, uwięziony, poległ, zmarł względnie nieznanie jest jego miejsce pobytu (zginął);

c) był emerytem wojskowym; d) jest kawalerem „Virtuti Militari” lub Krzyża Niepodległości z Mieczami. Zasiłek wynosi miesięcznie 150 rb. dla pierwszego członka rodziny i po 50 rb. na każdego następnego — z tym, że bez względu na liczebność rodziny, nie może wynosić więcej jak rb. 300 — (a więc n. p. żona samotna, matka, sierota rb. 150 — żona z 2. nieletnich

(Dalszy ciąg na str. 6-iej)

## MIN. STROŃSKI O SYTUACJI POLITYCZNEJ

Londyn, 27. VI.

W dniu 24-ym czerwca minister Informacji i Dokumentacji, prof. Stanisław Stroński, wygłosił przemówienie radiowe, w którym stwierdził, że wszystkich Polaków przejęła wiadomość o upadku Tobruku. Tu żołnierze Brygady Karpackiej rozstali się z rodzinami i pierwszej rocznicy przez wieki będą się uczyły tego, czym dla nas był Tobruk. Upadek Tobruku nastąpił w trzecim roku wojny, w tygodniu drugiej rocznicy kapitulacji Francji i pierwszej rocznicy uderzenia Niemiec na Rosję. Fakt ten przypomina nam, że w tej wojnie niejedno już przeżyliśmy, a wojna trwa i bieg jej jest inny niż to sobie wyobrażał Hitler, który obiecywał Niemcom zwycięstwo najprerw w roku 1940, potem w r. 1941, następnie w roku 1942, aż wreszcie przestał obiecywać. Minister Stroński przypomniał ciężkie chwile po zamknięciu się Francji, gdy wielu ludzi opuściło głowy, jakby już nie było żadnej nadziei i liczyło tygodnie, kiedy Wielka Brytania ulegnie najazdowi. Podobnie było, gdy wczesną wiosną 1941 r. niemieckie wojska, w pochodzie przez Bałkany, dotarły do Morza Śródziemnego, mając niedwuznacznie na widoku przetrzyty w stronę Egiptu, Suez i Malej Azji, wreszcie, gdy Niemcy, w uderzeniu na Rosję, pochłonęli obrzynie przestrzenie, stanęły pod Leningradem, Moskwą i Rostowem u wrót Kaukazu, a urzędowo ogłoszono w Niemczech, że siła zbrojna rosyjska przestała istnieć. Na początku bieżącego roku upadek Singapore był istnym gromem złowieszczym. Dziś zaś wszystko to, używając tak dobitego wyrażenia, poprostu „wsiało” i nieprzyjaciele nasi muszą być zdumieni i głęboko zaniepokojeni tym wsiałaniem. Wydaje im się za każdym razem, gdy zdobywają i zwyciężają, że rozstrzygnięcie jest już tu, a po niedługim czasie widzą, że i to i powrodenie gubi się zupełnie w olbrzymich przestrzeniach i w olbrzymich siłach, jakie mają przeciw sobie. Niemcy zresztą mają w tym względzie bardzo wymowne doświadczenie z poprzedniej wojny. Któż nie pamięta, jak wówczas przeprowadzali ogromne uderzenia i tak zwane „durechbruchy”, jak dorzucali zwycięstwo do zwycięstwa przez cztery lata, a tymczasem, nieubлагanie nadchodziła ich klęska. Dziś widzą, że powtarza się to samo, tylko tym razem klęska będzie znacznie gruntowniejsza.

Niepowodzenia po stronie naszych sprzymierzeńców są wzięte w rachubę i przewidywane. Nawet nie utrzymuje się tego w tajemnicy. Przypomnijmy sobie przemówienia Churchill'a, że niebezpieczeństwa nie minęły i, że ciosy będą jeszcze padać, a także przypomnijmy sobie tyloktrotne oświadczenia gen. Sikorskiego, który stale przestrzega przed niedocenianiem przeciwnika i jego, ciągle jeszcze istniejących, możliwości. Leczą trzeźwość w niczym nie zachwieja pewnością zwycięstwa. „Krótko mówiąc jest nieraz źle, ale jest stale coraz lepiej”.

# SZKIC SYTUACYJNY Nr 2

Kiedy piszemy te słowa, bitwa o Alexandrię osiągnęła punkt kulminacyjny. Prasa amerykańska zapewnia, że nie było jeszcze do tej chwili w północnej Afryce tak gwałtownego starcia kolumn pancernych i zmotoryzowanych.

Gen. Sir Claude Auchinleck, który w najbardziej krytycznym momencie kampanii egipskiej, po upadku Tobruku i Marsa Matruk, osobiście objął dowództwo nad 8-ą armią brytyjską, zmontował obronę na wąskim przesmyku między depresją Katharu a wybrzeżem morskim, 70 mil od Alexandrii. Chwila jest bardzo poważna. Każdy przecież rozumie, czym jest Alexandria dla Wielkiej Brytanii, czym stać się może Egipt w rękach Niemców, w dalszym rozwoju wypadków wojennych.

Anglicy w pełni doceniają znaczenie obecnej rozgrywki między gen. Auchinleck a feldmarszałkiem von Rommlem, który uchodzi za najwybitniejszego niemieckiego specjalistę od wojny błyskawicznej. Powzięto odważną decyzję przetrzucenia do Egiptu znacznej części wojsk z Palestyny, Syrii i Iraku. Między innymi również nasza dywizja Karpacka znajduje się już w akcji. Oto jak wygląda obecna sytuacja na froncie egipskim, wysoce oparta na podstawie relacji brytyjskich, niemieckich i neutralnych.

Po zajęciu Tobruka marszałek Rommel pośpiesznie scigał cofające się na wschód kolumny brytyjskie, prowokując je do przyjęcia bitew i rozbijając poszczególne oddziały. Gen. Ritchie — dowódca 8 armii brytyjskiej, nie umiał przeciwstawić się narzuconemu przez Rommla taktyce. Spowodowało to upadek twierdzy Marsa Matruk. Wówczas gen. Auchinleck objął dowództwo nad 8 armią. Taktyka tego niewątpliwie bardzo uzdolnionego generała, specjalisty od wojny w pustyni, była zupełnie inna. Wydał rozkaz pośpiesznego odwrotu i nieprzyjaciomata walk z następującymi wojskami niemiecko-włoskimi, które jedynie rozdrabniały siły wojsk brytyjskich i jeszcze bardziej wyczerpywały fizycznie żołnierzy. Generał Auchinleck postanowił wydać bitwę

Rommelowi w miejscu dla wojsk brytyjskich najdogodniejszym. Takim miejscem, w drodze do Alexandrii, jest wąski przesmyk między depresją Katharu a wybrzeżem morskim. Kalkulacja gen. Auchinlecka wydaje nam się słuszną. Nie wiadomo wprawdzie jeszcze jaki obrót wezmą walki, jednak znaczna odległość pancernych kolumn niemiecko-włoskich od baz zaopatrzenia (450 km), trudności w dostawie benzyny, bez których dywizje czołgów są bezwładne, znacznie utrudnia działania marszałkowi Rommlowi. Szanse gen. Auchinleka znacznie wzrosły i, o ile posiłki brytyjskie dojdą na czas, o ile gen. Auchinleck potrafi poderwać swe lewe skrzydło do kontrataku i pchnąć Rommla do morza, sytuacja na froncie egipskim zmienić się może w ciągu jednej nocy. Bo przecież wojna w pustyni, podobnie jak wojna na morzu, jak każda wojna ruchoma, lubi niespodzianki. Ale jeżeli marszałkowi Rommlowi uda się przełamać opór wojsk brytyjskich i zająć Alexandrię, sytuacja Wielkiej Brytanii na Morzu Śródziemnym stanie się krytyczną. Malta i Cypr, pozbawione baz i oparcia w Alexandrii, trudne będą do utrzymania.

Ale niech się Hitler nie łudzi. Nawet całkowite zdobycie Egiptu nie przesądza jeszcze losów wojny. Słowa Churchilla, że będziemy walczyć na morzach i oceanach, na wybrzeżach i miejscach do lądowania, na polaciu, ulicach i na wzgórzach, że nigdy się nie poddamy, — nie są frazesem.

Churchill wierzy w to, a co więcej, posiada własną koncepcję wojny, którą konsekwentnie realizuje.

## Pomoc armii rodzinom żołnierzy

(dokończenie ze str. 5)

dzieci rb. 250 — rodzice wojskowego rb. 200 — żona, rodzice i 3 dzieci rb. 300).

Zasiłek nie przysługuje osobom, które a) zdolne są do pracy (chyba, że mimo starania, nie mogą jej otrzymać); b) mają zapewnione skromne utrzymanie; c) których żywicieli służą czynnie w P. S. Zbr. w Z. S. R. R. i pobierają uposażenie rb. 800 i wyżej.

Celem otrzymania zasiłku, należy wnieść podanie do najbliższej Delegatury Ambasady lub Rejonowego Męza Zaufania względnie Referenta Wojskowego Opieki Społ. przy wielkich jednostkach wojskowych. Do podania muszą być dołączone dowody służby wojskowej żywiciela (męża, ojca, syna, brata) rodziny, a więc oryginalne lub uwierzytelnione dokumenty, zaświadczenia Komend. Uzupelnień lub formacji, w której służą, listy z niewoli niemieckiej, z zagranicy. W braku dokumentów, stwierdzenia 2-ciu czynnie służących oficerów lub podoficerów z uwierzytelnionymi podpisami i t. p.

Podania mogą wnieść w imieniu swych rodzin sami wojskowi, przyczem na podaniach winna być z urzędu stwierdzana ich służba wojskowa, co przyspieszy zatwierdzenie i wypłatę zasiłku.

Rodziny wojskowe zamieszkałe na terenie obl. Taszkenckiej, wnoszą po-

Bo Churchill wierzy, że uderzenie na Niemcy na kontynencie, poparte bombardowaniem lotnictwa, złamie Trzecią Rzeszę i spowoduje zupełną kapitulację. Premier brytyjski wierzy, że wynik tych potężnych zmagania nastąpi w Europie. Dlatego Churchill zawsze pozostał optymistą. Pomimo Hong Kongu, Singapora a teraz Tobruku i Marsa Matruk.

Po 8-mio miesięcznych walkach D-ca 11 armii niemieckiej, Maunstein, zdobył Sewastopol. Olbrzymie straty, jakie ponieśli Niemcy, są zdaniem fachowców wojskowych, niewspółmierne z korzyściami, jakie

daje zdobycie Sewastopola. Niewątpliwie po oczyszczeniu zaplecza wojska niemieckie uderzą na Rosyjską wzdłuż wybrzeża morskiego. Natomiast synchronizuje się z uderzeniem marszałka von Bocka, który, po zdobyciu Kupiańska, kontynuuje atak w kierunku południowo-wschodnim. Wojska sowieckie stawiają zacięty opór nieprzyjacielowi, zadając mu nadszycząj dotkliwe straty. W związku z rozpoczęciem nowego uderzenia pod Gładziem, 160 km na zachód od Moskwy, radio berlińskie oświadczyło, że wielka ofensywa niemiecka na wschodzie rozpoczęła się. Prot.

## PAN PIECYK I OŚWIATA

Nie jestem ten człowiekiem, który jak to mówią — sroce z pod ogona wyskoczył. Swoje edukacje się wyfosał i o wiele mnie wiadomo, z uczonej fameli pochodzę. Wujek był wykładowcą na uniwersytecie, wykładał umrzykow na stoły w autonomicznym prospektorium, gdzie panowie studenciaki jeleń opawiają jak w rzeźni. Ojciec mój znouzył kalotechnikie w Warszawie na Polnej ulicy kończył — jako blacharz dekowy. Jeden mój niedoszły brat podobnie był na uniwersytecie warszawskim. Wysoce stał — na półce w stoju ze spirytusem. A ja sam całe wyższe W. S. H. przeszedłem — na szcztokach, w charakterze frotera cehowego.

Takim prawem nie dziwoła, że zostałem odkomenderowanym jako łącznik na zjazd oficerów oświatowych z terenu, któren w tych dniach się uskuteczniał. Roboty było do wielkiej febrzy i troche; to stołki gościom podstawić, to jeleń karmić, chleb, suchy prowiant taskać, pałatki sprzątać i temu podobnie. Miałem coprawda pare strzelców z cenzusem do pomocy, ale co to za pomoc z takiego Szwejka w mature dziobanego? Ganił mnie bez pare dni, jak te łyse kobyły, ale swój profit ze zjazdu miałem, bo nasłuchałem się ciekawości i swoje jenlejenecje bardzo podnieśliem.

Dużo było dyskursji, a najcięcej bajlowali o podejściu do żołnierza, o oświadczeniu obywatelskiem, o budzeniu ducha bojowego i t. p. zależnie od D. P. Ale gront, że wszyscy dopominali się o papier i materiały piśmienne.

dania wprost do centrali Biura Op. nad Rodz. Wojsk. w Jangi-Julu, które inż wprost wypłaca zasiłki.

Suma, jaką Armia może przeznaczyć na pomoc rodzinom wojskowych, wynosi miesięcznie około półtora miliona rubli, podczas gdy zapotrzebowanie na ten cel jest co najmniej dwukrotnie wyższe. Dlatego też B. O. N. R. W. nie może wypłacać zasiłków wstecz, czy też narosłych zaległości i musi ograniczać wypłatę do rodzin najbardziej potrzebujących, a więc przede wszystkim obarczonych małymi dziećmi, niezdolnych do zarobkowania, chorących i t. p., innym zaś — w miarę pozostałych środków pieniężnych.

Rodziny wojskowych, podobnie jak wszystkie obywatelne polscy, muszą opierać się egzystencje zasadniczo na pracy zarobkowej i oszczędzać fundusze B. O. nad R. W. na rzecz najbardziej potrzebujących.

Na mój rozum — skąd nasze Biuro Prop. i Ośw. ma brać? Papier na drzewach nie rośnie, jak ten uruik i same muszą go kumpinować na grande.

Także samo ołówki i farby u nich nie obrodziły, a frasporem z Anglii cykają jemi — jak to mówią — raz na dobre tyżkie stolowe nacząc.

Ale widać, że nasz naród zawsze swoje pomyslowość posiada, bo — nie ma farb, nie ma papieru, nie ma ołówków — a obrazków, lanszaftów i kalikatur tyle z terenu przyszło, że nie ma gdzie wieszać.

I jeszcze ciągniem prosili te delegaty o jakiejś „wytyśne” — ale nie skapowałem w czem rzecz. Dopiero potem się wykłarowało, że chodzi o to, co mają żołnierzowi nadmienić, w razie ten dany żołnierz zapytuje o ogólne sytuacje poleyczne i akonto przyszłości, jak co ma być.

Wiadomo — oficer oświatowy nie ma prawa być za wróżkie — kabalarke i nie może kumbinować swoje widzienie na wiatro, tylko wojskto co nadmieni żołnierzom, musi być żelazobeton i bez nijakiego nawalania.

Totyż jak się zjazd kończył i na pożegnaniu nasze propagandziaki zapytali gości na skronny ochłaj z zagrycha, sam Pan Generał do ferajny przemówił właśnie akonto tamtych „wytyśnych”. Morowo przemawiał, ale wszystkim faktycznie nie porafiłbym powtórzyć, jedno tylko wymarkowałem, że strogo zabronił żołnierza bujać. Przecianie — przykazał tylko te gołe prawde jemu wyszczególnić, gruszek na wierzbie nie obiecywać, bo gront to jest zadanie żołnierza do oświatowego.

Znakiem tego oficer oświatowy ma być za ojca i za matkę żołnierzom.

A jeszcze Pan Generał bardzo sercowo nadmienił o rodzinach wojskowych, że ma o nich starunek, także samo, że dla drobnotrojów dziecinnych opieka się robi i że lada moment broń fasaować się będzie. Z drugi strony Pan Generał uprzędał, że jeszcze nieraz siódmem potem się objeblem, że jeszcze nie na jedne dziurkie przyjdzie nam pasek na kądnie zaciśnąć, zacem wszystko ku dobremu się obróci i nastanie szczęśliwy koniec, czy „happyent” ty cholerny wojny.

Wtedy dla tych, co gruntwągę charakteru wytrzymają i bez wszystkiej przeszkody się przełanzolą — będzie w wolny Polsce jedwabne życie na aksamitny podszewce.

A póki co musiem się trzymać ostro i mieć jedne hasło — Polska.

Bo wszystko reszta — frajer i złudzenie apteczne. Wuj Tom

## Odprawa oficerów oświatowych

(dokończenie ze str. 2)

dzieci będzie do żołnierza bezpośrednio i informując go — nie będzie się uciekał do kłamstwa. Tylko prawda jest skuteczną metodą w naszej propagandzie. Ideowość i bojowość żołnierza oprócz się musi na zaufaniu do kierownictwa i do swoich bezpośrednich przełożonych.

Na zakończenie odprawy przemówił rtm. Czapski. Zaznaczył on, że na zjeździe wytworzyła się atmosfera wzajemnego zaufania. Wojsk. B. P. i O. zrobi wszystko co może, żeby ułatwić pracę Referentom i Oficerom oświatowym.

Zebrańce zamknął mjr. Alexandrowicz, który przewodniczył zjazdowi. Nawigując do poruszonych podczas zjazdu zagadnień, zacytował mjr. Alexandrowicz, ludowe przysłowie: „Kłamstwem można świat przejechać, ale trudno wrócić do domu”. Powiedział też, że oficer oświatowy w walce z czynnikami, które mogą działać destrukcyjnie, jest już jakby na froncie.